

Sól w oku warszawki

Bogdan Sobieszek: - W tym roku przypada 65-lecie istnienia szkoły filmowej w Łodzi. Głównym punktem inauguracji roku akademickiego 11 października jest nadanie doktoratu honoris causa Michaelowi Haneke. Czy to wybór znaczący? Mówi, jakie kino, czy ogólniej: jaka postawa twórcza jest dla szkoły ważna?

Mariusz Grzegorzek, rektor PWSFTViT: - W czasach, kiedy kino strasznie fermentuje i zalewa nas powodzią obrazów, udało nam się uhonorować kogoś, kto udowadnia, że poszukiwanie prawdy jest najważniejszą wartością kina, kogoś, kto nie jest kuglarzem filmowym, nie stawia na efekt, a przeciwnie - jest mędrcom, filmowym filozofem. Wybór Hanekego pokazuje, że staramy się chronić coś, co w dzisiejszym świecie jest zagrożone - poczucie sensu. Żeby nie wyjmować z tyłka banana podczas skoku na trampolinie, chociaż to zawsze będzie miało oglądalność i zawsze znajdą się na to pieniądze.

Nieraz mówił pan, że szkołę trzeba reformować, że jest za dużo kierunków, za dużo studentów, co zaburza model pracy mistrz - uczeń. Jak przebiegają zmiany?

- Szczęściem w nieszczęściu jest niż demograficzny. Dzięki niemu bez walki część kierunków zaocznych wygasa samoistnie. Nie kontynuujemy naboru. W pierwszym roku kadencji cała moja energia poszła na to, żeby znaleźć możliwie największą liczbę punktów stycznych pomiędzy wydziałami na poziomie programowym. Pojawiają się zajęcia wspólne dla różnych kierunków. Docieranie się studentów we wspólnym, programowym działaniu - to jest dla nas najważniejszy rodzaj doświadczenia.

Zdaję sobie sprawę, że zapowiedź podłożenia pod tę szkołę sześciu granatów i wysadzenie wszystkiego w powietrze, czyli wielka rewolucja, brzmi efektownie, ale nie ma żadnego sensu. Zmiany planować trzeba na tyle dynamicznie, na ile to możliwe, to proces obliczony na całą kadencję. Fajerwerków nie ma, ale jest praca, wzięcie odpowiedzialności i nieustanna zachęta do rewidowania postaw, sposobu myślenia i... są pierwsze owoce.

Do czego zatem w historii i tradycji szkoły chciałby się pan odwoływać, kształtując jej przyszłość?

- Zawsze staram się przestrzegać zdrowej relacji pomiędzy szaleństwem i metodą. Ta szkoła jest bardzo specyficznym miejscem, co udało się sportretować w filmie Marii Zmarz-Koczanowicz i Grażyny Kędzielawskiej pod tytułem „Szkoła”. Ma program, uczy czegoś bardzo wymiernego, warsztatu, technologii, sposobu myślenia, ale relacja między studentem a pedagogiem jest bardzo żywym i niekonwencjonalnym zjawiskiem. Tu dzieją się rzeczy, które na innych uczelniach wyższych są nie do pomyślenia - szalone, wariackie. To ma swoje dobre i złe strony. Daje wolność, która jest strasznie ważna, ale też nadmiernie anarchizuje niektóre procesy. Jednak mimo wszystko trzeba to pielęgnować. Dlatego nie lubię prymusów, harcmistrzów Polski Ludowej, nie lubię naprawiaczy, wypełniaczy tabel, którzy chcieliby wszystko ująć w programy i procedury, bo to by tę szkołę zabiło. Trzeba jednak sytuację tak regulować, żebyśmy nie popadli w jakiś flowerowo-powerowy pląs.

W dzisiejszym filmie z jednej strony mamy klasyczne kino narracji o świecie i o człowieku, a z drugiej nowe technologie (formaty cyfrowe, wielość kanałów dotarcia), nowe media intensywnie zawłaszczane przez komercję i reklamę. Jaką postawę wobec tych tendencji przyjmuje szkoła?

- My się komercją w ogóle nie zajmujemy, ale jeśli ktoś chce, to niech ją sobie robi. Uważamy, że bardzo solidne przygotowanie warsztatowe i myślowe pozwala dobrze i dynamicznie zmontować ujęcia polegające na tym, że ktoś jedzie samochodem, który ktoś inny chce sprzedać, albo podaje przez próg jakiejś pani pizzę, bo ktoś chce ją sprzedać. Są na to dowody, ponieważ mnóstwo naszych operatorów i reżyserów pracuje z sukcesem w agencjach reklamowych. Zresztą podziały na „cacy i be” odeszły do lamusa. System nauczania się zmienił. Kiedy studiowałem, a nawet wtedy, kiedy zaczynałem pracę nauczyciela, precyzyjnie ogarnięta struktura filmu, opracowanie scenopisu, rozwiązań inscenizacyjnych przed wejściem na plan zdjęciowy było warunkiem dopuszczenia studenta do realizacji filmu. Dziś rozumiemy, że forma filmowa bardzo się zmieniła i że student ma prawo, jeżeli tego nie czuje, nie robić bardzo precyzyjnie zaplanowanego filmu. Staranne przygotowanie improwizacji, ogarnięcie energii, które hulają na planie, jest zawsze najważniejszym zadaniem. Są profesorowie i studenci, którzy potrzebują oparcia w podręczniku i zestawie reguł. Nie negujemy tego, ale chcielibyśmy kształtować ludzi, którzy są artystami, świadomymi osobami, mają światopogląd i jako artyści dzielą się z nami swoją własną unikalną opinią, emocją, filmowym charakterem pisma. Nowe technologie obecne są w naszych programach, staramy się nadążać za ich rozwojem. Ale to sens, przekaz jest najważniejszy. Człowiek wysyłający komunikat do człowieka.

Jubileusz w październiku, ale zaczęliście świętować w Polsce dużo wcześniej...

- Na przełomie maja i czerwca przy okazji festiwalu filmów dokumentalnych w Krakowie pokazywaliśmy panoramę dokumentów, które powstały w szkole. W kinie Pod Baranami z widzami spotkali się nasi wykładowcy: Jacek Bławut, Maria Zmarz-Koczanowicz i Grażyna Kędziałowska.

Mocno zaznaczyliście też swoją obecność na festiwalu polskich filmów fabularnych w Gdyni.

- Chcieliśmy przypomnieć ludziom z branży i tym, którzy aktywnie interesują się filmem, że szkoła jest i tętni życiem. Swoje etudy studenckie zaprezentowali uznani dziś reżyserzy młodszego pokolenia - Małgorzata Szumowska, Xawery Żuławski, Sławomir Fabicki, Grzegorz Zgliński, Borys Lankosz, Filip Marczewski, Jan Komasa i Bodo Kox - a po projekcjach spotkali się z widzami. Rozmawialiśmy też o montażu filmowym na przykładzie „Dziewczyny z szafy”. Bohaterką i prowadzącą spotkanie była Milenia Fiedler, wybitna polska montażystka, jeden z filarów naszej Katedry Montażu. To ona montowała z Bodo Koxem jego debiut fabularny. Studenci Wydziału Aktorskiego w improwizowanym show pokazali, jak wygląda dziwna i czasem bolesna konfrontacja popularnych wyobrażeń pod tytułem „chciałabym lub chciałbym być gwiazdą serialu filmowego” z rzeczywistością - oczekiwaniami wobec studentów i programem kształcenia, jaki Wydział Aktorski oferuje młodym ludziom.

Ponadto w Panoramie Kina Polskiego pokazany został pełnometrażowy film dyplomowy „Jaskółka” Bartosza Warwasa, a w Konkursie Młodego Kina wzięło udział 12 innych szkolnych produkcji. To miała być demonstracja siły?

- Staraliśmy się udowodnić wszystkim „zyczliwym obserwatorom”, którzy twierdzą, że na Polańskim i Kieślowskim to się ta szkoła skończyła, że nie mają racji. Cały czas kształcimy młodych filmowców, którzy stanowią frontową siłę polskiej kinematografii. Z drugiej strony szkoła jest solą w oku środowiska tak zwanej warszawki. Wszyscy by woleli, żeby tak prestiżowe miejsce było w stolicy. Nie lubię operować tymi kategoriami regionalno-zakompleksiono-łódzkimi, ale trudno nie zauważyć, że ze strony wielu instytucji, na przykład Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej nie dostajemy takiej pomocy, jakiej moglibyśmy się spodziewać i nie chodzi tu o jakieś wygórowane wymagania. Trzeba strasznie walczyć, żeby renoma i uznanie dla szkoły znalazły odzwierciedlenie w konkretnych

decyzjach. Dlatego przypominamy o sobie, o naszym potencjale i zaczynamy dopominać się o swoje.

Jakie atrakcje związane z jubileuszem czekają nas w Łodzi?

- Rocznicą zbiegła się z oddaniem do użytku hotelu Double Tree by Hilton, który wzniesiono w miejscu dawnej Wytwórni Filmów Fabularnych. W połączeniu z odremontowanymi halami koncertowymi klubu Wytwórnia tworzy ciekawy kompleks. Dlatego inauguracja odbędzie się właśnie tam. Uroczystość będzie połączona ze zjazdem absolwentów. Jednak najważniejszą atrakcją jest obecność Michaela Haneke. To, że reżyser przyjął naszą propozycję natychmiast, jest źródłem ogromnej satysfakcji. Następnego dnia po inauguracji odbędzie się w szkole jego kurs mistrzowski – spotkanie ze studentami, z publicznością, rozmowa o kinie. Po wyjeździe gościa rozpocznie się dzień otwarty przy Targowej, którego organizacją opiekuje się samorząd studencki.

Co jeszcze przygotowaliście, by uczcić rocznicę szkoły?

- W Ośrodku Propagandy Sztuki zostanie otwarta wielka wystawa przygotowana przez naszą Katedrę Fotografii. Wydamy również niekonwencjonalny album, rodzaj artbooka o szkole. Eseje wizualne na różne związane ze szkołą tematy zrobiło bardzo dużo ludzi – wśród nich zupełnie młodzi, którzy do szkoły mają zaskakujący, oryginalny stosunek. Są tam fragmenty poświęcone wybitnym postaciom, np. Marii Kornatowskiej, Wojciechowi Hasowi czy Konstantemu Lewkowiczowi, autobiograficzne eseje np. Ryszarda Lenczewskiego, Zbigniewa Rybczyńskiego czy mój, a czasami zupełnie luźne wizualne improwizacje.

Położyliście duży nacisk na promocję, dowodzi tego choćby wspomniana obecność szkoły na festiwalach w Krakowie i Gdyni.

- Oprócz tego opracowujemy nową identyfikację wizualną szkoły, nową stronę internetową. Rozstrzygnęliśmy konkurs na krótkie filmy promujące naszą uczelnię. Mamy trzy utwory zrealizowane każdy w innej konwencji, które będą prezentowane przy okazji wszystkich imprez jubileuszowych, a potem znajdą się w Internecie. Jeden z nich, nakręcony przez Martę Prus w Argentynie, spodobał mi się szczególnie, bo nie jest typowym filmem promocyjnym. Jest trochę surrealny, liryczny, a trochę zabawny. Staramy się dawać sygnał, że chcemy myśleć sensownie, poruszając się niekoniecznie po utartych, wyżłobionych do granic możliwości kostkach brukowych.

Rozmawiał: Bogdan Sobieszek